

Potężny krążownik międzyplanetarny powoli sunął w kierunku błękitnej planety. Chociaż ten okręt powietrzny był ogromnych rozmiarów, to na swoim pokładzie przewoził zaledwie dwunastu skazańców w eskorcie dziesięciu strażników. Na pokładzie przebywało również czternastu członków załogi. Więźniowie ubrani byli w jednakowe, fioletowe kombinezony, siedzieli w żelaznych fotelach, przypięci do nich żelaznymi łańcuchami i do tego każdy z nich w kostkach miał założony ładunek śmierci, eksplodujący w chwili opuszczenia fotela. Skazańcy otrzymali wyrok wiecznego wygnania z planety tolerancji i miłości popularnie zwanej „Starą Ziemią”. Taka nazwa pojawiła się po odkryciu w roku 2041 nowej planety nieco podobnej do Ziemi, tylko bardziej wymagającej i surowej. Szybko stwierdzono, że człowiek może na niej przebywać bez specjalnej butli aklimatyzacyjnej. Ktoś w roku 2048 wpadł na pomysł, aby wysłać tam przeciwników nowego porządku. Obecnie Stara Ziemia była planetą zamieszkiwaną przez ludzi nazywanych „nowymi”. Od roku 2035 Unia Ziemi, jak nazwano jej rząd, zakazała naturalnych poczęć i porodów. Nowi ludzie mieli się rodzić wyłącznie w sposób sztuczny, a najlepsze geny miały tworzyć coś w rodzaju genialnego człowieka. Niestety sztuczny dobór nie był najlepszym pomysłem, ale przepis pozostał. Dla bezpieczeństwa zlikwidowano religię, śluby kościelne, propagowano homoseksualizm oraz obowiązkową eutanazję dla mężczyzny po ukończeniu 85. roku życia, a dla kobiety po przekroczeniu 90. Społeczeństwo zdemoralizowane, słabe, otoczone przywilejami socjalnymi oraz względnym dobrobytem z apatią przyjmowało wszelkie zakazy i nakazy, a Unia Ziemi tworzyła je ciągle dla swej monstrualnie rozbudowanej biurokracji. Pod karą wygnania zakazano trzymania zwierząt w domach, posiadania więcej niż dwojga dzieci, usuwania identyfikatorów podskórnych i tym podobne. Obowiązywały również inne reguły, choćby zakaz palenia tytoniu, wchodzenia do lasów i rzek czy nakaz uczęszczania dzieci na nauki o mniejszościach seksualnych po lekcjach w specjalnych ośrodkach miejskich, finansowanych przez państwo, a prowadzonych przez homoseksualistów obojga płci. Oczywiście zdarzały się bunty, ale świetnie zorganizowana tajna policja tępiła powstania w zarodku poprzez wysyłanie opornych na Nową Ziemię. Właśnie ten słynny krążownik nazywany *Ścieżką Potępionych* szybował z dwunastoma skazańcami w kierunku jasnoniebieskiej planety. Kiedy pojawił się napis: „Wolne — można rozmawiać”, skazańcy rozluźnili się nieco. Każdy mieszkaniec Ziemi miał prawo przez trzy godziny na dobę rozmawiać bez podsłuchu i innej formy inwigilacji. Tego prawa nie cofnięto więźniom. Oto lista skazanych:

1. Major policji Hern, lat 34, skazany za wypowiedź podczas spożywania dozwolonego napoju alkoholowego, brzmiącą: „Te cholerne pedały nie nadają się do policji”. Skazany przez sędziego-geja na wieczne wygnanie.
2. Minister spraw socjalnych Cegi, skazany za posiadanie w mieszkaniu służbowym świnki morskiej przez okres trzech lat. Skazany przez sędzinę-czarnoskórą lesbijkę na wieczne wygnanie.
3. Tajny mnich zakonu Starej Ziemi Lot, skazany za posiadanie niedozwolonej figury Chrystusa oraz nielegalne praktyki religijne. Skazany przez młodego, białego sędziego na wieczne wygnanie.
4. Inżynier Meer skazany za nakłanianie rejestrowanej kobiety (czyli żony) do naturalnego zapłodnienia i urodzenia potajemnie dziecka. Skazany przez sędzinę-feministkę na wieczne wygnanie.
5. Bibliotekarz Syt. Skazany na wieczne wygnanie przez młodą, osiemnastoletnią sędzinę za odmowę utylizacji biblioteki ze starymi dziełami mistrzów.
6. Zwyczajny złodziej, były żołnierz Pron. Skazany na wieczne wygnanie przez kobietę, policyjną prokurator za kradzież tabletek żywnościowych.
7. Robotnik ogólnobudowlany Lab. Skazany przez sędziego-geja na wieczne wygnanie za picie nielegalnego alkoholu po pracy.
8. Biolog Bin, naukowiec. Skazany przez sędzinę-lesbijkę na wieczne wygnanie za głoszenie haseł nawiązujących do starego trybu narodzin.
9. Nauczyciel starej daty, Edi. Skazany przez sędziego-homoseksualistę na wieczną tułaczkę za propagowanie wartości ludzkich i religijnych Europy sprzed rewolucji XXI wieku.
10. Lider tajnej opozycji, buntownik i wojownik Heer. Skazany na wieczne wygnanie przez młodą sędzinę-pacyfistkę za próbę buntu.
11. Mleczarz, rolnik Geeb. Skazany na wieczne wygnanie przez sędziego-fanatyka ekologii za nielegalny ubój świń.
12. Satyryk Smel. Skazany na wieczne wygnanie przez parę rządzących gejów, czyli istoty wyższe, za dowcipy i żarty pod ich adresem.

Lądowanie odbywało się w sposób charakterystyczny dla pojazdu wojskowego. Krążownik będący na orbicie Nowej Ziemi wystrzelał lądownik, który po godzinie samoistnie osiadał na planecie. Jeśli mieli szczęście, to udawało się pasażerom przeżyć, ale jeśli mieli pecha — ginęli. Nikt już o to nie dbał. A statek powietrzny wracał

na macierzystą planetę po następnych skazańców, których nigdy nie brakowało. Mężczyźni nieco zaniepokojeni obserwowali komunikat na elektronicznej tablicy — „Lądowanie za dwie godziny”.

Pierwszy milczenie przerwał biolog:

— Panowie, jak tam jest?

— Tego nikt nie wie. Nałożono blokadę informacji.

— Ale przecież ludzie tam żyją. Wiem o tym. Opowiadał mi o tym kolega z policji...

Czasami włączają sondy, ale ludzie tam żyją.

— To dobrze. To i my damy radę.

— A jak się rozbijemy przy lądowaniu?

— Eee... Raczej nie. To wojskowy sprzęt. Wytrzyma. Znam te lądowniki. Damy radę.

— Ale nas załatwili, cholerni pедераści.

— Sami im oddaliście władzę.

— To miały być tolerancja i kultura oraz miłość.

— Tak, ale zamieniały się szybko w wyznanie jednej mniejszości seksualnej.

— Cicho, bo jeszcze namierzą naszą rozmowę i poddadzą nas eutanazji.

— Tutaj nic nam nie zrobią.

— Co dalej?

— Mam pomysł. Jest nas tutaj dwunastu... W zasadzie każdy z nas jest jakimś specjalistą. Poszukajmy kobiet i założmy nową cywilizację, taką od podstaw. A kiedy będziemy silni, pokonamy tamtych. To co, kto za?

Wśród skazanych zapanowało milczenie, nikt z nich nie słyszał od dawna tak odważnych słów, ale po chwili wszyscy zgodzili się na pomysł satyryka Smela, który stał się niejako liderem i przywódcą całej grupy.

— Pron, ty byłeś kiedyś żołnierzem. Jak oceniasz nasze szanse?

— To zależy, w co uderzymy przy lądowaniu. Jeśli o góry — zginiemy, jeśli o wodę — utoniemy. To muszą być drzewa lub ląd.

— Potrafisz to pilotować?

— Jasne. Tylko... że... Jesteśmy uwięzieni, i to przynajmniej jeszcze przez godzinę, ale potem dam radę. Nikt już nas nie będzie kontrolował.

— Świetnie. Panie biologu, co może nas tam czekać?

— W zasadzie wszystko. Klimat nieco zbliżony do tego na Starej Ziemi, zwierzęta w masie do trzech ton, agresywne i wielkie, drzewa, krzewy... Da się żyć... Ale musimy mieć broń. Rudy żelaza jest masa na tej planecie. Mamy z czego tworzyć cywilizację.

— A ty rolniku?

— Dam radę!

Nagle więźniowie poczuli potężne szarpnięcie, w lądowniku zgasło światło, a po chwili zapaliło się jakieś inne, słabsze, w kolorze zielonym, a na monitorze błysnął napis „Lądownik uwolniony”. Pron błyskawicznie wyzwolił się za kajdan, a po chwili elektronicznie wyswobodził pozostałych. Smel podszedł do niego i klepiąc wybawcę po ramieniu, rzekł poważnym głosem:

— Myślę, że zwykłym złodziejem to ty na pewno nie jesteś. Dziękuję w imieniu ogółu. Jeszcze o tym porozmawiamy, a teraz ratuj nas przed śmiercią.

— Dobrze. Wszyscy na tył na podłogę, leżcie i nie ruszajcie się, osłońcie głowy, może trochę szarpać. Potrzebuję jednego pomocnika. Może ty, Smel?

— Nie ma sprawy. Co mam robić?

— Trzymaj się mocno drugiego steru. Będzie ciężko, to stary typ lądownika i wysyłanie tym ludzi w trybie automatycznego lądowania to rosyjska ruletka.

— A więc zostaliśmy niejako skazani na karę śmierci?

— Tak. Spójrz na nas. Jesteśmy elitą. Tacy więźniowie jak my są bardziej niebezpieczni od bandy kryminalistów. Wiedzieli, co robią.

— No niby racja. Co dalej?

— Na razie spokój. Jak zobaczysz powierzchnię planety, to będziesz mi pomagał, bo sam mogę nie dać rady.

— Kto cię tego nauczył?

— Kiedyś ci opowiem. Teraz nie ma na to czasu.

Lądownik z ogromną prędkością zmierzał ku nowej planecie. Dosyć niespodziewanie oczom więźniów ukazał się przepiękny widok. Miliony hektarów zielonych drzew poprządkanych niewielkimi łąkami oraz rzekami. Nowa planeta wyglądała jak Stara Ziemia przed pojawieniem się ludzi.

— O rany! To istny raj!

— Zgadza się, to nasz raj.

— Pięknie wygląda.

— Będziesz miał pole do popisu, biologu, jeśli przeżyjemy lądowanie.

— Niesamowite. Mam nadzieję, że znajdziemy kobiety. Musimy przetrwać i rozmnażać się.

— Racja, ale najpierw wybudujemy cywilizację.

— Ale jak?

— Łądownik zawiera masę narzędzi i broni. Na początek wystarczy. Resztę zbudujemy sami.

— Jest nas tylko dwunastu...

— Statystycznie co drugi łądownik przetrwał, więc na tej planecie prawdopodobnie jest kilkanaście tysięcy ludzi.

— Ale weź pod uwagę fakt, że jest ona dwukrotnie większa od Ziemi i ma dużo więcej łądu, a mniej oceanów. Możemy tutaj nikogo nie spotkać.

— Lądowanie takiego obiektu jest widoczne co najmniej w promieniu tysiąca kilometrów.

— Co sugerujesz?

— To oni nas znajdą.

— Hm... Racja. Nie pomyślałem o tym.

— Byle nas na dzień dobry nie pozabijali i nie zjedli.

— Kto to wie? Ty byłeś ministrem. Kogo najczęściej skazywali?

— Religijnych.

— Fakt, moja rodzina szybko została inwigilowana. Dlaczego tak nas się bali?

— Ponieważ bardzo szybko się rozprzestrzeniałicie. Człowiek ma religię w genach, musi w coś wierzyć, bo inaczej jego demoralizacja i bezwolność postępują w błyskawicznym tempie.

— I o to im przecież chodziło.

— Tak, od bardzo dawna.

— To znaczy, że przeżyjemy?

— Twój Bóg ci to powiedział?

— Spokojnie panowie! Na podłogę! Za kwadrans lądujemy!

Zapanowała grobowa cisza. Dwaj mężczyźni siłowali się z potężnymi sterami statku, gdy nagle pojazd wystrzelił ogromne spadochrony i zaczął powoli opadać, aby po chwili mocno uderzyć podwoziem w wysokie drzewa, a potem przechylić się i znów delikatnie opaść.

— Jesteśmy na miejscu!

— Wiwat! Jesteśmy uratowani! Dzięki wam, panowie.

— To dopiero początek lądowania. Proszę się nie ruszać, dopóki nie włączę systemów ratowniczych.

— Dobrze. Uwaga, kamery!

— Wisimy na linkach spadochronowych.

— Spokojnie. Przygotuję odczyt bezpieczeństwa. Pan biolog do mnie, tylko powoli i ostrożnie.

Trzej mężczyźni oglądali wydruki z komputera oraz obrazy z kamer. Atmosfera była zbliżona do ziemskiej. Temperatura na zewnątrz wynosiła czterdzieści stopni Celsjusza, wilgotność dziewięćdziesiąt pięć procent, a radar wszędzie wskazywał życie w postaci ptaków, ssaków, gryzoni, owadów i... wirusów.

— Prawie jak na Ziemi.

— Nie musimy zakładać skafandrów.

— Wychodzimy?

— Spokojnie. Musimy zabrać wszystko, co tylko się nadaje do przeżycia, czyli broń, żywność, namioty, narzędzia, a statek spalić.

— Dlaczego?

— Oni muszą wiedzieć, że zginęliśmy. Inaczej tutaj wrócą i zabiją nas.

— Skąd to wiesz?

— Nie pytaj. Wiem, i lepiej, żebyś się sam nie przekonał.

— Dobrze.

— Wyrzucam drabinę sznurową. Zapraszam wszystkich po kolei na dół. Pan pierwszy, majorze. W pana ręce powierzam nasz jedyny karabin snajperski. Mam nadzieję, że pan potrafi się nim posługiwać?

— Oczywiście. Na pewno się przekonasz.

— Nie wątpię, ale teraz proszę spokojnie i ostrożnie.

Po trzech godzinach wszyscy byli na dole, a kilku mężczyzn opróżniało za pomocą specjalnych dźwigów magazyny lądownika.